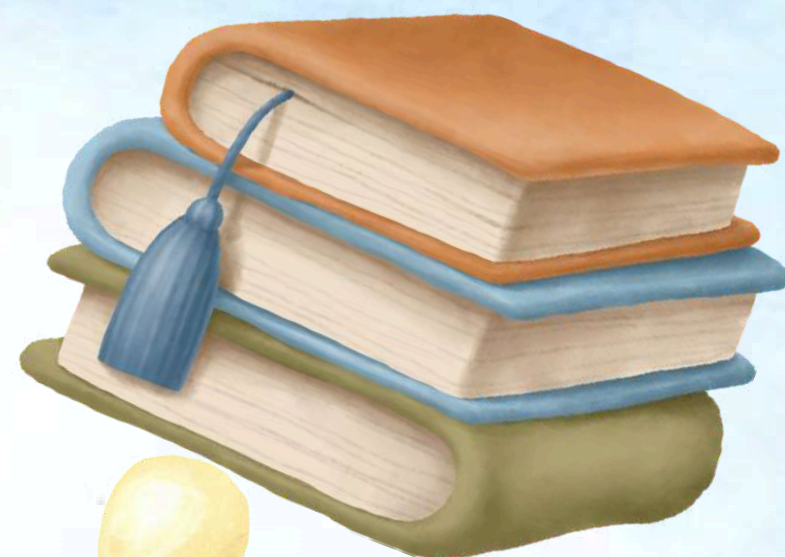
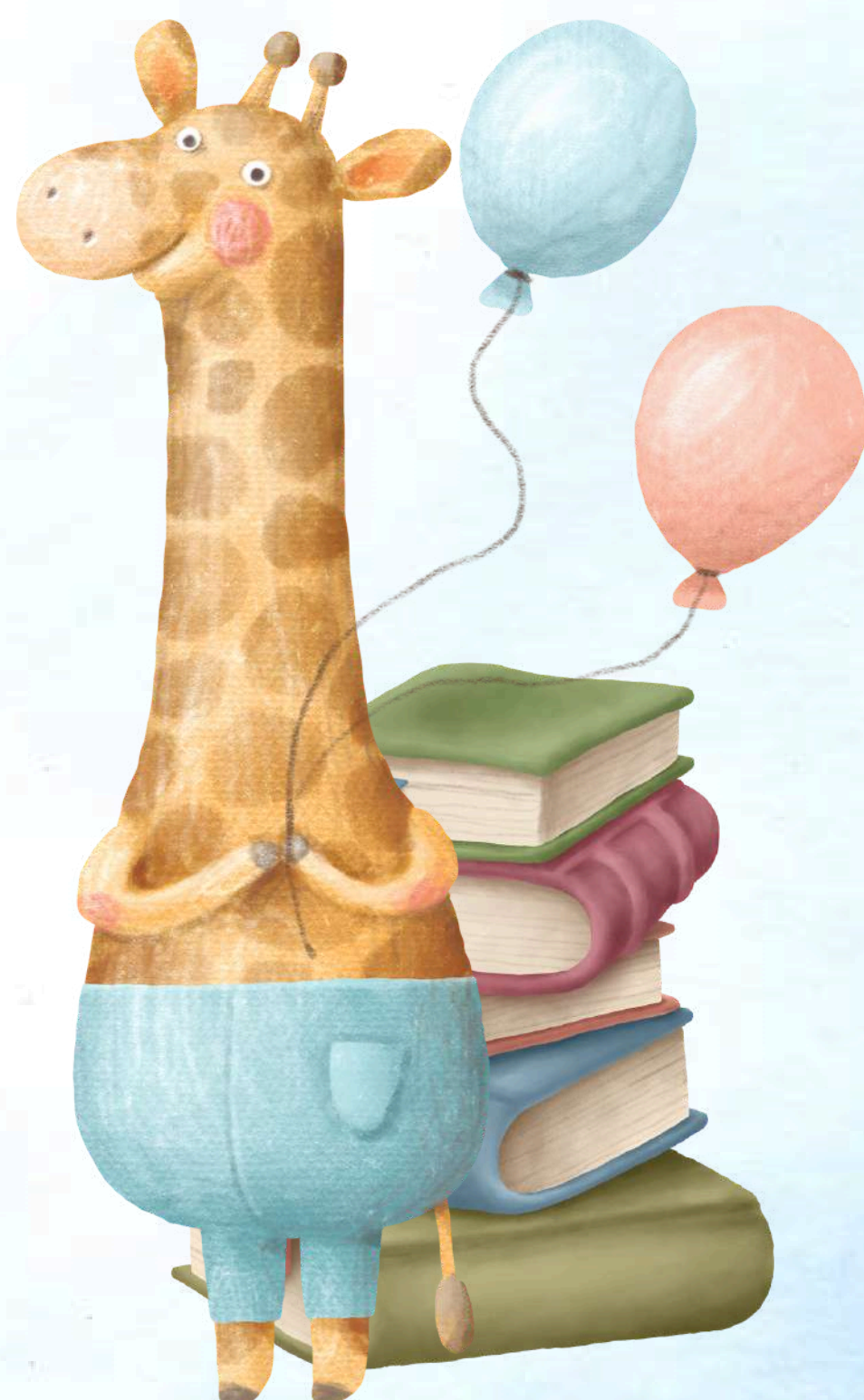




BAJKI O TRANSPLANTACJI



DAWNO, DAWNO TEMU...

Dawno dawno temu za siedmioma górami i trzynastoma rzekami był sobie zaklęty las. Bardzo gęsty, drzewa szumiały a ptaki śpiewały. Mieściły się tam domy różnych zwierząt. Blisko siebie mieszkały trzy rodziny, które bardzo się przyjaźniły. Rodzina niedźwiedzi, lisów oraz saren. Dzieci przyjaźniły się ze sobą, zawsze chodziły nad pobliską rzekę aby łowić ryby i bawić się razem w chowanego czy berka. Jednak wśród tych dzieci była niedźwiedzica o imieniu Hania, była ona chora. Jej serce było słabe przez co nie mogła bawić się w niektóre zabawy. Było jej z tego powodu bardzo przykro bo chciała być taka jak inne dzieci, spędzać czas tak jak one.



Pewnego słonecznego dnia młodzi spacerowali po lesie szukając kolorowych liści do bukietów. Gdy byli nad rzeką





zobaczyli pewnego mężczyznę, który szeroko się do nich uśmiechał. Był wysoki, miał siwe włosy i okulary. Jednak dzieci zwróciły uwagę na jego strój ponieważ miał dość długi biały fartuch-kitel. Gdy dzieci zaczęły się bawić zauważył jak Hania samotnie siedzi na kamieniu i bawi się w piasku. Podszedł on do niedźwiedzicy i zapytał się dlaczego nie bawi się z innymi. Przedstawił się dziewczynce i zaproponował jej pomoc, tylko żeby to zrobić najpierw musi porozmawiać z jej rodzicami. Dziewczynka od razu uśmiechnęła się szeroko i powiedziała, że zaprasza go na herbatę e piątek.

Mężczyzna zjawił się w umówiony dzień na herbacie u rodziny niedźwiadków. Wyjaśnił im, że jest uzdrowicielem i może rzucić zaklęcie aby naprawić serce Hani.

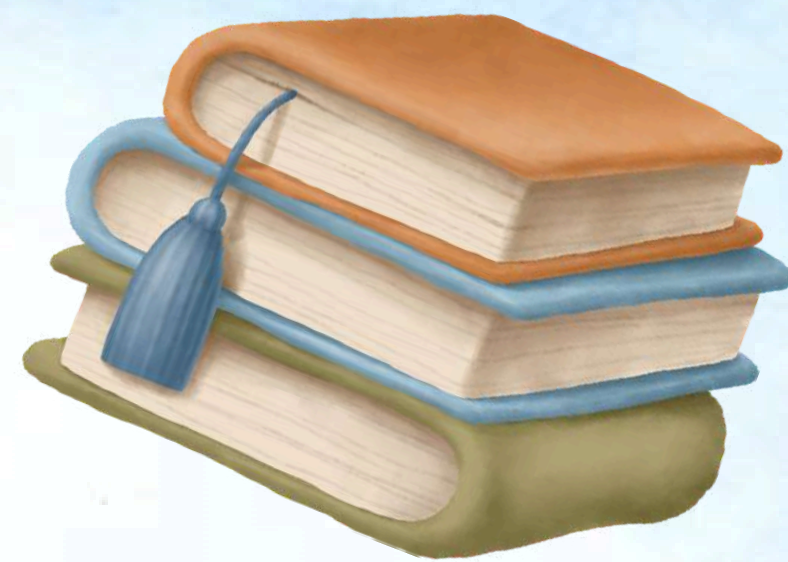




Jednak do tego potrzebuje pewnej rzeczy, którą muszą znaleźć. A mianowicie potrzebna jest osobą, która podzieli się swoim sercem z Hanią. Rodzice od razu się zgodzili i rozpoczęli poszukiwania. Innej rodziny oczywiście przyłączyły się do tego. Odwiedzali oni różne lasy, rzeki i wioski. Przeprowadzili wiele rozmów prosząc o pomoc najróżniejsze zwierzęta. Po kilkunastu dniach odnaleźć wilka Marcina, którego tak dotknęła historia dziewczynki, że postanowił podzielić się swoim sercem z nią. Uzdrowiciel przyjechał po Hanię i Marcina po to aby pojechać do pewnego miejsca gdzie można rzucić to zaklęcie, oczywiście rodzice też pojechali.

Po jakimś czasie do lasu wróciła Hania i wilk wraz z rodzicami. Niedźwiedzica wyglądała na najszcześliwszą osobę,





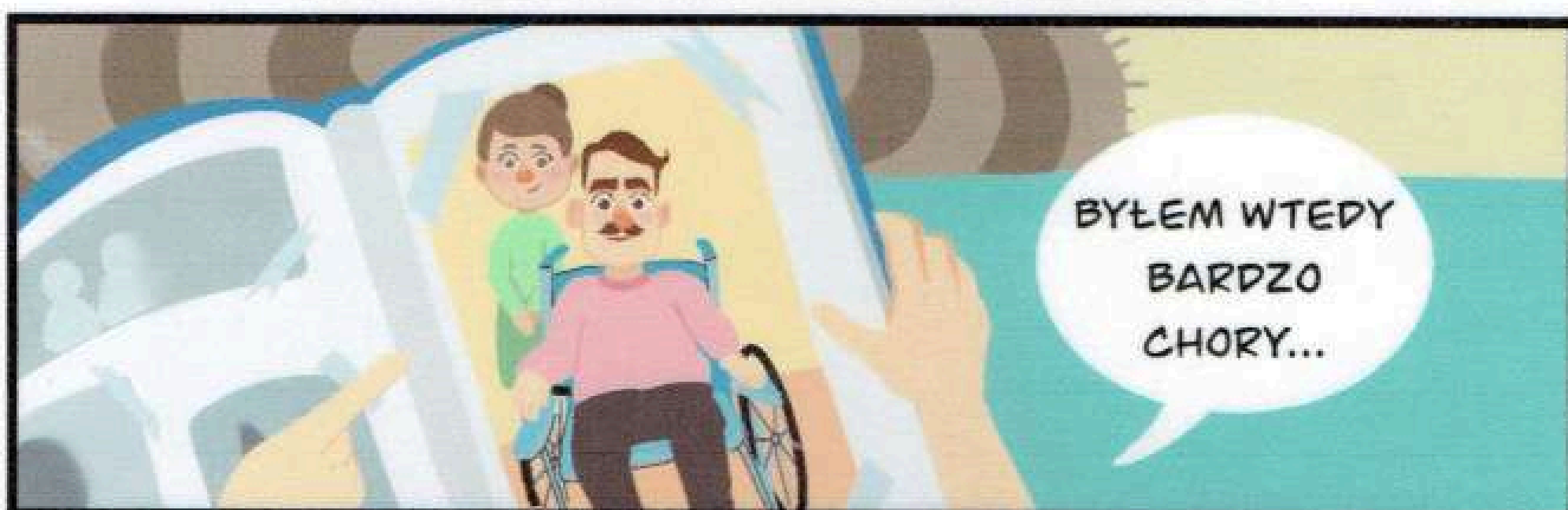
mogła już skakać, biegać i bawić się w berka z innymi dziećmi. Była już zdrowa. Rodzice wyprawili przyjęcia na część uzdrowiciela i wilka Marcina. Wszyscy bawili się na nim świetnie. Od tamtej pory narodziła się przyjaźń między nimi. I wszyscy żyli długo i szczęśliwie...

AUTOR BAJKI:
ZOSIA, UCZENNICA
ZESPOŁU SZKÓŁ MECHANICZNYCH



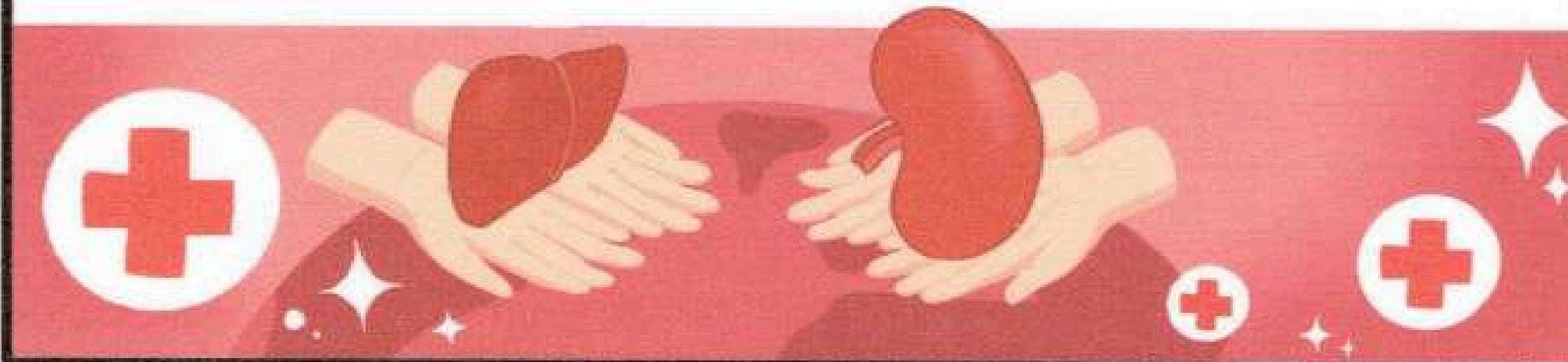
TRANSPLANTACJA







PILNIE POTRZEBOWAŁEM TRANSPLANTACJI, CZYLI ZABIEGU, KTÓRY POLEGA NA PRZESZCZEPIE NARZĄDU, TKANKI LUB KOMÓREK Z JEDNEGO CIAŁA DO DRUGIEGO. CZĘSTO JEST ON JEDYNĄ SZANSĄ DLA CHOREGO NA NORMALNE ŻYCIE.



AUTOR BAJKI:
JULIA, UCZENNICA
ZESPOŁU SZKÓŁ MECHANICZNYCH



DRUGIE ŻYCIE

„Drugie życie”

Podobno opowieści powinno się zaczynać od początku, ale ja mam na ten temat inne zdanie, więc na przekór każdemu zrobię odwrotnie. Zaczniemy więc od końca. Dosłownie, od końca życia, ponieważ mam wrażenie, że z każdym dniem osobiście mam coraz mniej do zaoferowania, a jedyną cechą mojego charakteru jest to, że za niedługo mnie tu nie będzie.

Przeciętnemu człowiekowi wydawałoby się, że najgorszym co może go spotkać jest śmierć. Każdy się jej boi i wątpię, że istnieją osoby, które chociaż trochę się jej nie obawiają. Głównie jest to spowodowane tym, że nie wiemy co się później stanie. I może i istnieją teorie, religie, wierzenia, które próbują nam wytłumaczyć istotę śmierci, jednak prawda jest taka, że nasza wiedza o niej jest zerowa. A jeśli dla człowieka coś jest niewiadome - boi się tego.

Hah, to nie co dziwne, ale jak człowiek ma dużo czasu na rozmyślanie o różnych rzeczach, jego myśli wędrują aż za daleko i zaczyna myśleć o takich sprawach. Leżąc w łóżku i patrząc w sufit do głowy zaczynają napływać niekoniecznie przyjazne myśli i klasyczne pytanie "co będzie, gdy mnie nie będzie, gdy...umrę". I mimo, że tak naprawdę przychodząc na świat jedyną rzeczą, która jest pewna, jest śmierć, to w momencie, gdy uświadamiamy sobie, że na nas też przyjdzie czas, panikujemy. Więc chyba tak naprawdę jedyne co możemy zrobić, to pogodzić się ze śmiercią.





- A ty znowu myślisz o niebieskich migdałach?
- Nic innego mi chyba tutaj nie pozostało prawda. Im częściej tutaj jestem, tym negatywne myśli stają się coraz bardziej realne.
- Oj skarbie jesteś za młoda na to, żeby zaprzętać sobie głowę takimi rzeczami.

To Alex. Osoba, która mimo, że pracuje ze skrajnymi przypadkami, to i tak do końca będzie wierzyć w to, że jeszcze będziesz biegać po górach o własnych siłach, bawić się na imprezach do białego rana i żyć pełnią życia. I może i uważam, że to niepoprawny optymizm, to chyba trochę jej zazdroszczę takiego podejścia.

Bo gdy człowiek umiera, to tylko pozytywne myślenie - co z tego, że w ogóle nie uzasadnione - podtrzymuje ostatnie pokłady nadziei.

Jestem Lou, mam 17 lat i od 9 roku życia mam zdiagnozowaną mukowiscydozę. Od tamtego czasu moje życie składa się z ciągłych pobytów w szpitalu i życiu po to żeby się leczyć, a nie leczyć się po to żeby żyć. Przekichane, ale się już do tego przyzwyczaiłam. I było w miarę okej, cała moja rodzina przywykła do nowej sytuacji, aż do momentu, kiedy mój stan zaczął się pogarszać. Generalnie około połowa pacjentów ze zdiagnozowaną mukowiscydozą nie dożywa 24 roku życia. W moim przypadku może być to jeszcze szybciej. Pamiętam dzień, w którym lekarz powiedział mi wprost, że moje szanse są marne. Przynajmniej nie owijał w bawełnę. Rodzice nie mogli przyjąć tego do świadomości i w zasadzie nadal nie może do nich dojść, że ja już nie wyzdrowieję. Do tej pory ślepo wierzą, że wszystko będzie jeszcze dobrze. Ze mną sprawa wygląda nieco inaczej. W zasadzie to działa





trochę na zasadzie etapów żałoby. Zaprzeczenie, gniew, targowanie się, depresja, akceptacja. Było ciężko, ale nikt nie powiedział, że walka z chorobą, w której i tak jestem na starcie na przegranej pozycji będzie łatwa.

- Akurat wiek w mojej sytuacji nie ma znaczenia kochana. - odłożyłam szkicownik, by skupić maksymalnie swoją uwagę na Alex, która przywiozła mi leki.

- Ty i te twoje mądrości. Przyniosłam ci leki na kolejny tydzień i mam nadzieję, że nie zabawisz u nas dłużej. Oczywiście nie to, że nie przepadamy za twoim towarzystwem, ale nadal uważam, że im więcej wykorzystasz czasu poza szpitalem, tym lepiej.

- Przyznaj po prostu, że jestem ciężkim do ogarnięcia pacjentem dla takiej pielęgniarki jak ty.- zaśmiałam się. Alex pracowała już tutaj wtedy, kiedy zdiagnozowano u mnie tą wstrętną chorobę i od tego czasu jest dla mnie bardziej jak starsza siostra, niż pielęgniarka.

- Oczywiście ty mały gadzie.- podeszła do mnie i uszczypnęła mnie w policzek, na co się skrzywiłam.- Idź później przywitaj się z Gabby i Shawnem, bo się stęsknili już za tobą. Powinni być cały czas na oddziale dziecięcym. Wpadnę jeszcze do ciebie wieczorem zrobić ci kontrolne badania. Buziaki mała.

- Dobrze odwiedzę ich i do zobaczenia.

Świątecznym w tunelu dla osób w mojej sytuacji jest przeszczep płuc. Tylko i wyłącznie przeszczep, co i tak nie gwarantuje dalszego wspaniałego życia, a jedynie jego przedłużenie. To jednak wystarczyło, żeby każdy z mojego otoczenia codziennie wmawiałam mi, że lada





moment znajdzie się dawca i będę żyć dalej długo i szczęśliwie. Ta jasne, bo nowe, nieśmigane płuca rosną na drzewach.

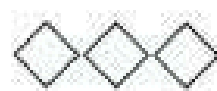
Gdy Alexa wyszła, zadzwoniłam do mamy, aby ją poinformować, że wszystko ze mną dobrze i nie musi przyjeżdżać do szpitala. Ma ważniejsze sprawy na głowie niż siedzenie ze mną w szpitalu, tym bardziej, że jest w ciąży i nie powinna się stresować. A nie oszukujmy się, że widok umierającego dziecka potrafi przybić. W szczególności gdy to dziecko straciło już wszelkie nadzieję na lepsze jutro, więc już w sumie duchem opuściło ten świat bardzo dawno temu.

Wzięłam do ręki ponownie szkicownik, by dokończyć mój niedokończony projekt, który jak każdy poprzedni trafi do kosza. Chcę narysować portret naszej rodziny, włącznie z moim jeszcze nienarodzonym bratem, ponieważ chcę, żeby w razie czego nasza rodzina była zawarta cała na rysunku na wypadek gdybym nie dożyła narodzin Davida. Od zawsze kochałam rysować, a ta czynność potrafiła mnie odstresować jak nic innego. Na początku było to tylko zainteresowanie na zabicie czasu, ale teraz bez rysowania nie byłabym sobą i z chęcią związałabym z tym swoją przyszłość, co z tego że jej nie mam.

I tak właśnie wygląda życie osoby z mukowiscydozą - płynie, a czas przenika nam przez palce nawet nie wiemy kiedy. Każdy dzień wygląda tak samo, robimy te same czynności, mówimy o tym samym, tylko przeżywamy.

I tamten dzień też miał trafić do zbioru "tylko przeżytych dni".

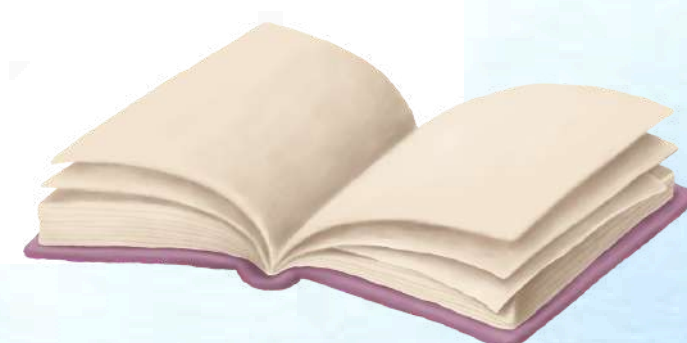




Szłam na kolację do szpitalnej stołówki, ale nagle zaczął mnie dusić okropny kaszel. Poczułam wydzielinę w moich płucach, która uniemożliwiała mi normalne oddychanie. Pielęgniarki biegały wokół mnie starając się cokolwiek zrobić, ale ten atak był mocniejszy od wszystkich innych. W oddali usłyszałam głos Alex, ale już nie byłam w stanie zarejestrować, co kto do mnie mówił. I przez myśl mi przeszło, że to właśnie ten moment, na który tak bardzo się przygotowywałam.

"Czy ja umieram?"

Cóż, chyba niekoniecznie. Obudziłam się z wielkim piskiem w głowie, który mnie sparaliżował. Powoli otworzyłam oczy i od razu ujrzałam naprawdę dziwny widok. Ostatnim co pamiętam, było to jak szłam na kolację w szpitalu, a nagle znalazłam się na plaży przy zachodzącym słońcu. Świetnie Lou nie panikuj, na pewno jest na to jakieś sensowne wytłumaczenie. W tym momencie przypomniał mi się mój atak, widok lekarzy i paskudne uczucie w płucach. No tak. Umarłam. Czyli tak wygląda śmierć.





Morze zawsze było dla mnie miejscem porządkowania myśli. Po otrzymaniu diagnozy wyjechaliśmy z rodzicami nad morze i o dziwo naprawdę to miejsce pomogło mi psychicznie. Mama zawsze powtarzała, że gdy wyzdrowieje, to zamieszkamy wszyscy razem w domku przy plaży. Jeżeli śmierć polega na tym, że nasza dusza jest zabierana do miejsca, w którym za życia pragnęliśmy być, to lepiej trafić nie mogłam.

- Lou prawda?

Usłyszałam za sobą kobiecy głos, przez co się przestraszyłam. Myślałam, że spędzę swoją wieczność w samotności, a tu niespodzianka, dali mi kompana. Wybornie. Stała za mną czarnoskóra, młoda kobieta, tak na oko 20-letnia, o pięknych oczach. Patrzyła na mnie rozbawiona pewnie moją reakcją. Ma śliczny uśmiech.

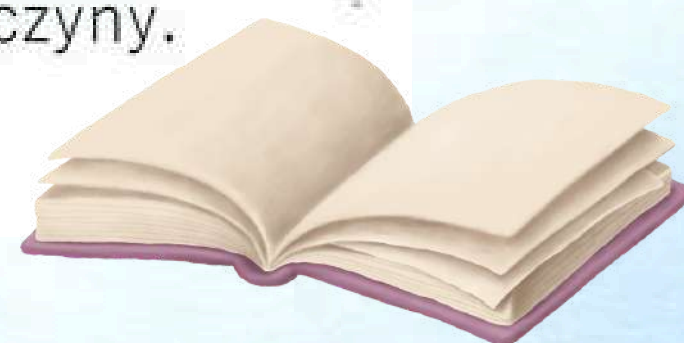
- Emmm tak to ja. - wydusiłam z siebie odruchowo.

- Jestem Sally, miło mi cię poznać. Myślałam, że już do mnie nie dotrzesz, tak długo musiałam na ciebie czekać.

Coś tutaj było bardzo nie halo. Byłam nad morzem z jakąś nieznaną mi dziewczyną, która zna moje imię i podobno na mnie czekała. A no i umarłam. To dopiero abstrakcja.

- Mam wiele pytań, ale kompletnie nie wiem od czego zacząć.

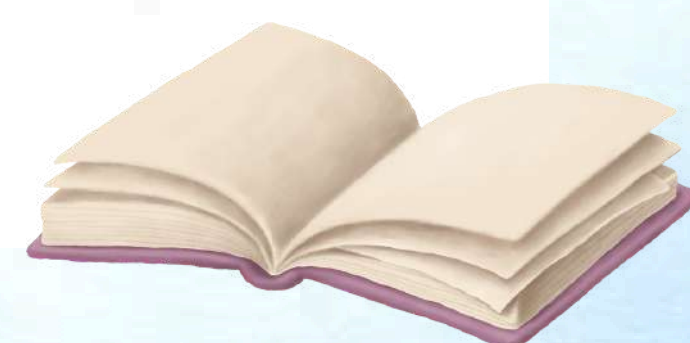
- Twoje zdziwienie jest jak najbardziej zrozumiałe w tej sytuacji. To oczywiste, że masz wiele pytań. Sama nie do końca wiem co tu się właściwie dzieje, ale wiem że wszystko nie dzieje się bez przyczyny.





Sally zaczęła iść w stronę brzegu, więc podążyłam za nią, by dorównać jej kroku. Jeżeli mam z nią siedzieć na tej plaży do końca świata, to chociaż chciałabym, żebyśmy miały koleżeńskie stosunki.

- Więc może od początku. Czy ja...ty...my...umarłyśmy?
- Szczerze nie wiem, ale się domyślam. Moje ostatnie wspomnienia wskazywałyby właśnie na tą opcję.
- Moje też. Ostatnim co pamiętam to to, że miałam straszny napad kaszlu, nie mogłam oddychać. Byłam jakby w transie między życiem a śmiercią i nagle znalazłam się tutaj.
- Napad kaszlu i duszności? - zapytała dziewczyna wyraźnie zaintrygowana. W końcu nie każdy napad kaszlu kończy się kopnięciem w kalendarz.
- Mukowiscydoza. Wrodzona choroba genetyczna. Polega przede wszystkim na nadmiernym wydzielaniu śluzu, który zaburza pracę układu oddechowego i pokarmowego.
- Znasz całą definicję swojej choroby? - zaśmiała się, ale w jej oczach było widać poruszenie.
- Kochana, ja mogłabym napisać na ten temat pracę doktorską. Plus gdy ci się nudzi w szpitalu, to szukasz każdej możliwej rozrywki, nawet jeśli tą rozrywką jest uczenie się na pamięć definicji choroby, na którą cierpisz. - To musiało być straszne. Słyszałam kiedyś o mukowiscydozie, ale nigdy nie spotkałam osoby na nią cierpiącą.
- Może to i dobrze. Nie jest to za ciekawy temat do rozmów, a ludzie ją posiadający oprócz umierania wewnętrznie każdego dnia w swoich łóżkach nie są za ciekawymi towarzyszami do rozmów.





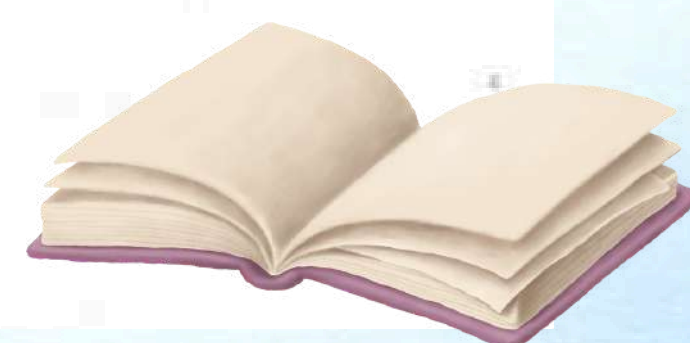
Ta sytuacja z perspektywy osoby trzeciej musiała wyglądać dziwnie. Dwie dusze, które właśnie zmarły gadały sobie o życiu, mimo, że pierwszy raz widzą siebie na oczy. Ale jest w tym pewna magia, bo wbrew pozorom człowiek powinien panikować w momencie, gdy uświadomi sobie, że umarł, podczas kiedy ja odczuwałam pełen spokój, a moja podświadomość mówiła mi, że Sally, która szła obok mnie brzegiem morza to osoba, której mogę zaufać. Nie było między nami niezręczności, która towarzyszy nowo poznanym osobom. Może właśnie dlatego odczuwałam taką swobodę w zwierzaniu jej się, podczas gdy na co dzień byłam bardzo wycofanym człowiekiem.

- Jakoś chorowałaś, ale jesteś bardzo interesującą osobką. Jestem pewna, że gdybyśmy poznały się wcześniej, zostałybyśmy dobrymi przyjaciółkami. Szkoda, że nie miałyśmy takiej możliwości. Przeżyłybyśmy wiele ciekawych chwil razem.

- Brzmisz jak wolny duch, który nie potrafi usiedzieć w jednym miejscu przez minutę i cały czas poszukuje przygód, mylę się?

- Jesteś bardzo domyślna Lou. - ponownie się zaśmiała. Naprawdę ma ładny uśmiech. - Razem z moimi przyjaciółmi jeździłam od miejsca do miejsca, grałam koncerty i po prostu dobrze się razem bawiliśmy. Uwielbiałam takie życie, mimo że dla wielu wydawałoby się uciążliwym. Moim największym marzeniem od zawsze było przyjechać cały kraj swoim motorem, czuć ten wiatr we włosach i wszechogarniającą wolność.

- Zazdroszczę. Moje życie składało się tylko z podróży między domem a szpitalem. Nie miałam głowy na przygody, a nawet marzenia. Wolałam się nie nastawiać na nic.





- Nie miałaś żadnych marzeń za życia?
- Może nie do końca to marzenie, ale zawsze chciałam rysować. Lubię to i gdybym pożyła trochę dłużej, to pewnie zostałabym jakimś grafikiem komputerowym. Potem moje marzenia ograniczyły się tylko do tego, że chciałam, aby moi rodzice z bratem żyli szczęśliwie, gdy mnie już przy nich nie będzie.
- Mam wrażenie, że przez cały czas byłaś straszną pesymistką i wiecznie kręciłaś się wokół myśli, że umrzesz. Podporządkowałaś sobie całe życie pod śmierć.
- A miałam wybór? To się nazywa realistyczne myślenie. Zakładanie, że stanie się cud i dostanę możliwość zdobycia nowych płuc jest niewłaściwe. Pogodziłam się z tym, że z chorobą nie wygram i jak widać teraz, nie udało się. Umarłam.
- Ale zmarnowałaś całe życie na umieraniu.

Sally potrafiła dobierać właściwie słowa. Wiem, że mój styl bycia mógł wydawać się głupi i niezrozumiały dla innych, ponieważ faktycznie podporządkowałam się procesowi śmierci, ale był on dla mnie po prostu logiczny. Nie chciałam nastawiać się na nierealne. Jednak wypowiedź Sally coś we mnie ruszyła i sprawiła, że poczułam pewien żal do siebie, że nie wykorzystałam danego mi czasu.

- A ty? - szybko zmieniłam temat - koncerty, motory, podróż po całym kraju. Brzmi interesująco.
- Bo tak jest. Zrozumiałam, że życie jest jedno i trzeba z niego korzystać. Moja siostra zawsze mi to powtarzała, ale nie brałam sobie do serca jej słów aż do pewnego zdarzenia.
- Jakiego zdarzenia?





- Jak byłam mała okazało się, że moja siostra pilnie potrzebuje nerki. Poruszyło to całą rodzinę, ponieważ wcześniej Ellie była okazem zdrowia. Na szczęście nasza mama mogła być dawcą, więc po wszystkich badaniach zdecydowała się niezwłocznie oddać nerkę Ellie.
- Wykazała się ogromną miłością w stosunku do twojej siostry.
- Mama od zawsze bardzo wspierała transplantacje organów, w szczególności po tamtej sytuacji. Zaraz po przeszczepie zaangażowała się we wszystkie możliwe akcje na rzecz ratowania życia poprzez transplantacje. Promowała składanie oświadczeń woli na każde możliwe sposoby. Bardzo ją podziwiam. Nawet przed śmiercią robiła wszystko co mogła, by jak najwięcej osób dowiedziało się o cudzie oddania narządów.
- Twoja mama musiała być niezwykłą kobietą. - przyznałam. Zawsze szczerze podziwiałam ludzi, którzy potrafili oddać swoje organy na rzecz osób, które ich potrzebują, w szczególności że sama należałam do tej drugiej grupy.
- Po śmierci mamy ja i Ellie kontynuowaliśmy jej działalność promującą transplantacje. Same podpisałyśmy oświadczenie woli i podróżowałyśmy wszędzie gdzie się dało, grając na koncertach piosenki właśnie o tym, jak jest ona ważna dla innych. Dla nas to tylko podpisanie małego kartonika, a dla innych - drugie życie.
- Bardzo szlachetnie z waszej strony. Wasza mama na pewno byłaby z was bardzo dumna. Musi być szczęśliwa, że ma takie cudowne córki.

Nagle w oczach Sally pojawiły się iskierki, spojrzała na mnie, po czym skierowała swój wzrok na ledwo widoczne już słońce.

- Słońce już prawie zaszło Lou.





- Tak widzę, co w związku z tym?

Sally uśmiechnęła się do mnie i mnie przytuliła.

- Mam wrażenie, że ty wiesz coś czego ja nie wiem. - powiedziałam w nadziei, że dowiem się o co jej chodzi.

- Coś mi się wydaje moja droga, że dostałaś drugą szansę, by skorzystać z życia.

- Słucham. Ale przecież...ja umarłam Sally. Umierałam w szpitalu po czym znalazłam się tu z tobą. Nie ma już odwrotu.

- Czasami, moje słonko, człowiek dostaje okazję na to, by coś zmienić i jestem prawie pewna, że ty ją dostałaś.

- Ale ja nie rozumiem.

- Bo może właśnie potrzebowałaś umrzeć, aby zrozumieć.

Dziewczyna chwyciła mnie za ręce i popatrzyła w oczy. Przyjrzałam się jej twarzy i zobaczyłam, że wygląda naprawdę na szczęśliwą. Miała spokój wymalowany na twarzy w przeciwieństwie do mnie. Naprawdę starałam się pojąć co Sally próbowała mi cały czas przekazać, ale w tym momencie byłam tak zdezorientowana, że nie potrafiłam zrozumieć ani jednego jej zdania.

W międzyczasie słońce całkowicie schowało się za horyzontem zostawiając po sobie tylko różowe niebo. Sally pocałowała mnie w czoło i wyciągnęła w moją stronę dłoń z wysuniętym małym paluszkiem, którego używa się do składania obietnic.

- Lou obiecaj mi, że wrócisz do swojej rodziny, wyjedziecie razem nad morze, będziesz najlepszą siostrą dla małego Davida. Uściskasz wszystkich swoich przyjaciół i wyjedziesz gdzieś z nimi w fajne



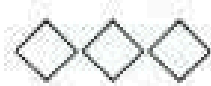


miejsce. Obiecay mi, że zaczniesz "żyć" a nie tylko "przeżywać". Nauczysz się marzyć, doświadczać nowych rzeczy, korzystać z obecnej chwili i tworzyć nowe wspomnienia, abyś później nie żałowała, że nie żyłaś pełnią życia.

Łzy ciekły mi po policzkach, mimo, że starałam się zachować zimną krew. To co mówiła do mnie Sally było tak poruszające, że nie potrafiłam trzymać emocji na wodzy. Również wyciągnęłam mały paluszek na znak złożonej obietnicy po czym spojrzałam jej w oczy.

- Obiecuje. Obiecuje ci to wszystko Sally.

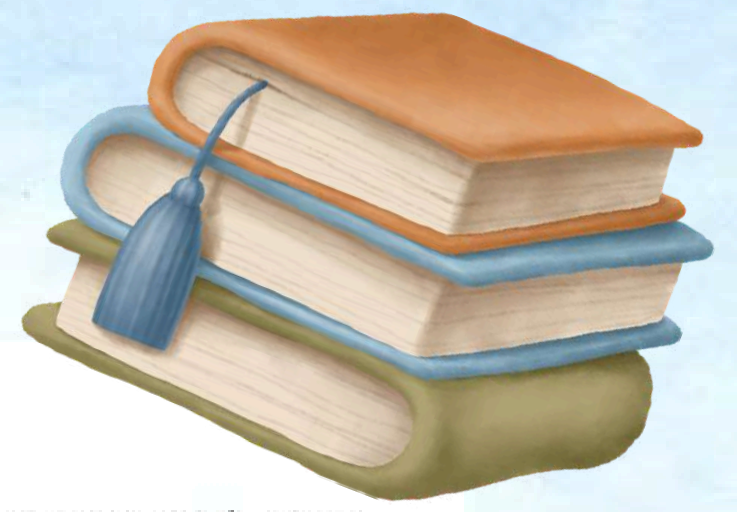
Dziewczyna posłała mi ostatni, najpiękniejszy ze wszystkich uśmiech, a następnie nastała ciemność.



Miałam wrażenie deja vu. Znowu towarzyszył mi tej uporczywy pisk w głowie, światłowstręt i dezorientacja. Nie wiedziałam co się dzieje wokół mnie. Słyszałam tylko niewyraźne głosy obok, a gdy zdecydowałam się w końcu otworzyć oczy, uderzyła mnie wręcz boląca w oczy biel. Dopiero po dłuższej chwili mogłam rozejrzeć się i rozpoznałam salę szpitalną.

- Lou, Lou, Lou. Słyszysz mnie?





Pokiwałam prawie niewidocznie głową. Nie miałam siły, aby zmusić się do większego ruchu. Moje ciało było praktycznie zwiodczące, pozbawione jakiejkolwiek siły.

- Kochanie moje, udało się. - powiedziała moja mama, która siedziała przy moim łóżku, a nad nią stał tata.

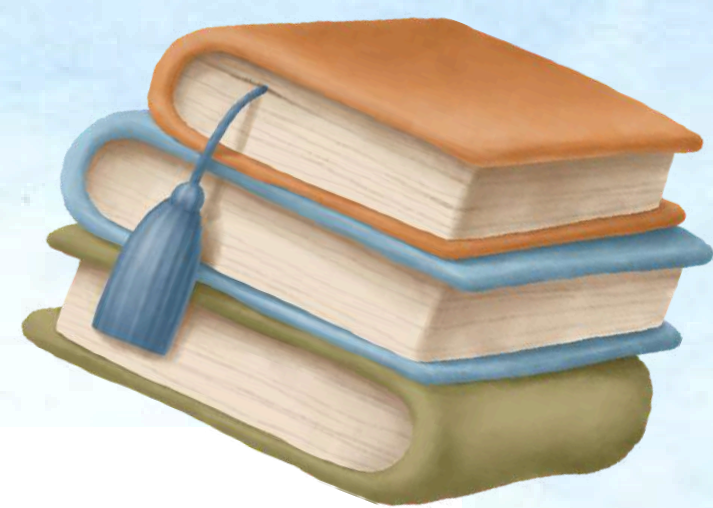
Nie mogłam uwierzyć w to co się działo. To wszystko było za dużo jak na mnie. Umarłam, po czym znowu jestem tutaj, wśród żywych. Jak to się stało?

- Miałaś atak córeczko, pamiętasz? - zapytał mój tata, na co drugi raz pokiwałam głową. - Chwilę przed atakiem szpital dowiedział się, że mają dla ciebie płuca, które są już w drodze. Lekarze cudem podtrzymali cię przy życiu i od razu jechałaś na stół operacyjny. Nikt nie wie jak, ale się udało.

Przeszczep? Płuca dla mnie? To brzmiało jak nierealny scenariusz, jak alternatywne zakończenie mojej historii, gdzie każdy z bohaterów jest szczęśliwy. A mimo wszystko jednak to wszystko było prawdą. Nie mieściło mi się to w głowie jak wielkie szczęście mnie spotkało. Ostatkiem sił wydusiłam z siebie ciche "jak to się stało?", na co Alex, której wcześniej nie dostrzegłam, ale najwidoczniej cały czas była w pokoju z moimi rodzicami podeszła do łóżka.

- Jakaś kobieta niedaleko stąd miała wypadek na motorze. Niestety nie przeżyła, ale okazało się, że zgodziła się, aby jej organy zostały przeznaczone na transplantacje po jej śmierci. Płuca były idealne dla



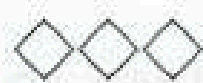


ciebie, a że byłaś jedną z pierwszych na liście do przeszczepu, trafiły one do ciebie. - tłumaczyła Alex - Gdyby nie to, już byś nie żyła przez atak. Napędziłaś bam wszystkim ogromnego stracha mała.

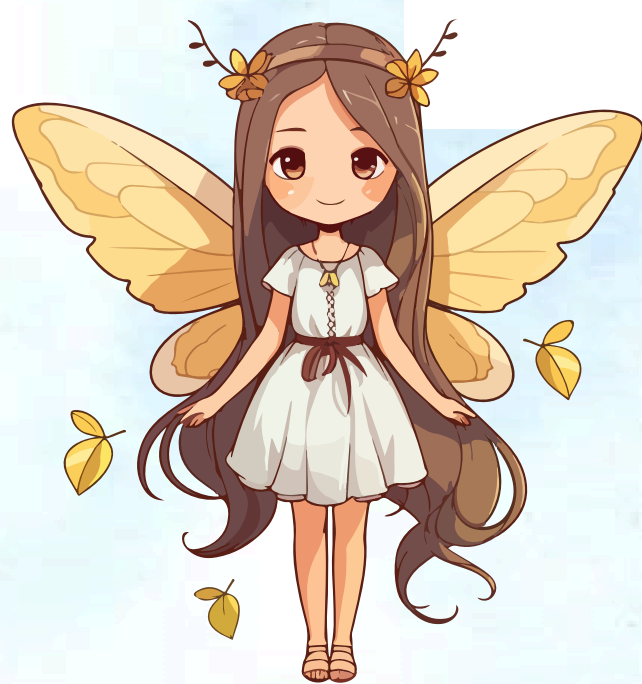
I nagle wszystko zaczęło składać się w jedną czystą całość. Sytuacja na plaży nagle, mimo że całkowicie nierealna, nabrała sensu.

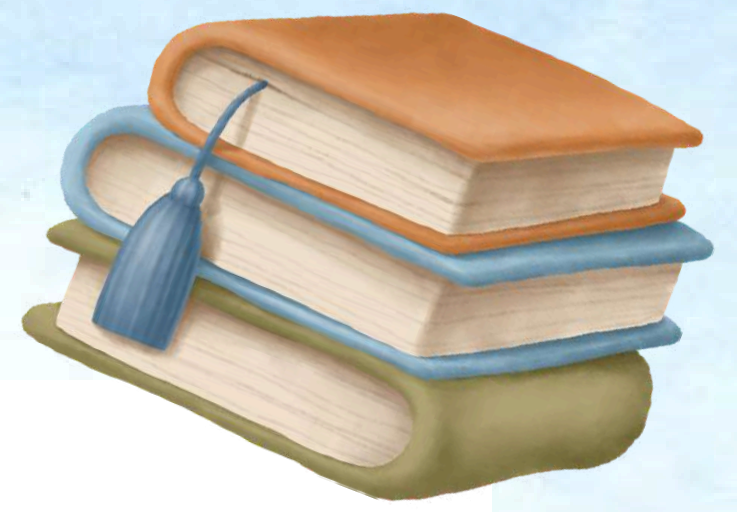
Sally...ona, ona zmarła, a jej płuca trafiły do mnie. Ja żyje tylko dlatego, bo ona podpisała oświadczenie woli o przeznaczeniu narządów po jej śmierci dla potrzebujących. Ja żyje dzięki Sally. Wybuchłam płaczem od nadmiaru emocji. Nie dało się opisać słowami tego, co czułam w tamtym momencie. Radość - bo dostałam drugą szansę na życie. Smutek - ponieważ było mi niesamowicie szkoda Sally. A co z jej siostrą Ellie, przecież musi być jej okropnie ciężko po stracie siostry. Wdzięczność - bo zawdzięczam życie jej i lekarzom. Zmieszanie - bo to co się mi przytrafiło w ostatnim czasie wydaje się być fikcją napisaną przez bajkopisarza, a jednak jest najprawdziwszą prawdą.

- Teraz już wszystko będzie w końcu dobrze.



I jest dobrze. Od przeszczepu minęły już trzy lata. Teraz mieszkam nad morzem z mamą, tatą i moim bratem. Staram się spędzać jak najwięcej czasu z przyjaciółmi i tymi starymi i nowymi. Często też odwiedzam moją "szpitalną rodzinę" I zawsze podczas naszych spotkań Alex przemyca mi moje ulubione ciasto jagodowe ze szpitalnej stołówki. Poszłam na kursy grafiki komputerowej, ponieważ naprawdę





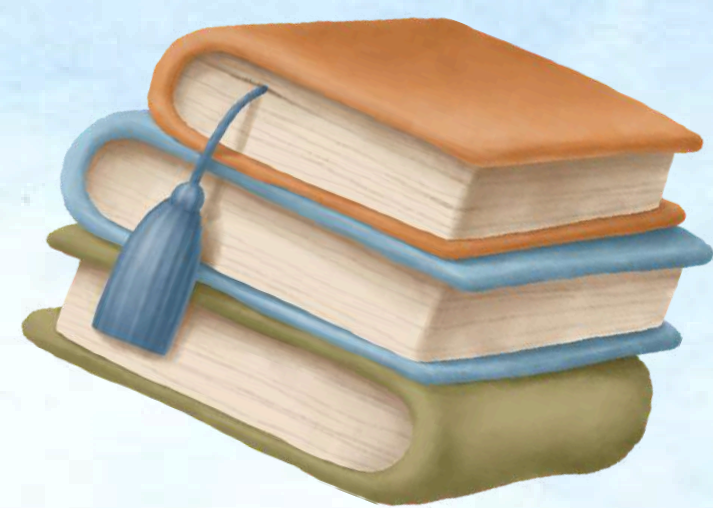
chce zacząć działać w tym kierunku i rozwijać się w rysownictwie.
Naprawdę wiele się zmieniło od czasu przeszczepu.

Mam wrażenie, że wraz z płucami przejęłam część duszy Sally. W końcu mam chęci do brania życia pełnymi garściami. Zaraz po wyjściu ze szpitala chciałam dołączyć do ludzi działających na rzecz transplantacji, gdzie udzielała się Sally. Udało mi się nawet osobiście poznać jej siostrę Ellie. Od tamtej pory dołączyłam do różnych akcji promujących transplantację narządów. Wielokrotnie opowiadałam o mojej historii i o tym jak przeszczep dał mi nowe możliwości na życie. Rodzice także zaczęli wspierać nasze działania. Naszym wspólnym dziełem jest kampania "drugie życie", której celem jest informowanie ludzi na tematy związane z transplantacją i szerzeniu oświadczenia woli. Bo jeżeli mogę chociaż w małym procencie przyczynić się do tego, że komuś przytrafi się taki cud jak mi, to zrobię wszystko, aby tak się stało.

Jak widzisz droga Sally, dotrzymałam obietnicy. Mam nadzieję, że uśmiechasz się do mnie teraz tym swoim pięknym uśmiechem i jesteś dumna z naszego dzieła. Dzięki tobie nauczyłam się marzyć i tworzyć wspomnienia, a kolejny dzień to nie było "dzień bliżej śmierci", tylko "kolejny piękny dzień, których będzie jeszcze więcej".

Podobno opowieści powinno się kończyć zakończeniem, ale nie zawsze trzeba trzymać się schematu, więc zrobię po swojemu. Skończę ją początkiem. Ta opowieść zaczęła się od końca jednego życia, pozbawionego nadziei i wiary w lepsze jutro. Kończy się ona natomiast narodzinami zupełnie nowej osoby, która ma siłę, aby stawić

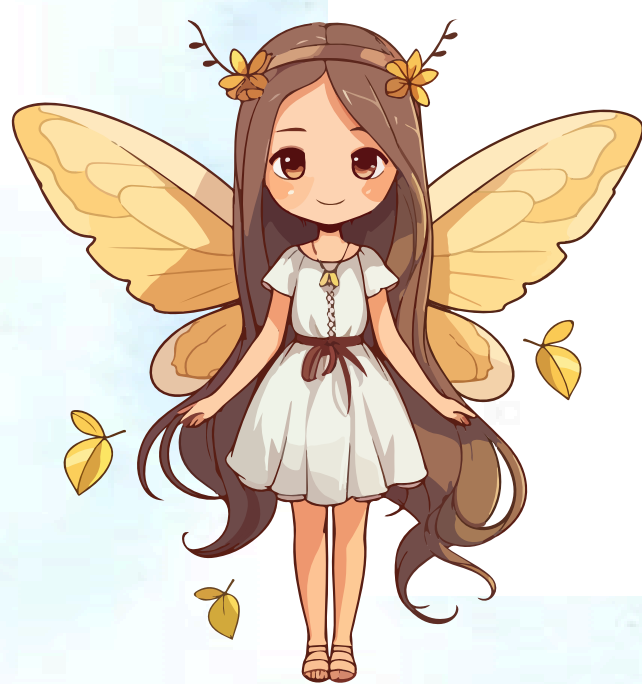




czoło wszystkim przeciwnością, tak jak Sally. Bo życie, moi drodzy, jest zbyt krótkie, aby je marnować na umieraniu. Ja już o tym doskonale wiem, więc nie mam zamiaru popełniać tego samego błędu ponownie, w szczególności, że już raz dostałam drugą szansę. Szansę na drugie, lepsze życie.

Koniec

**AUTOR BAJKI:
JOANNA, UCZENNICA
ZESPOŁU SZKÓŁ MECHANICZNYCH**



DAWNO, DAWNO TEMU



Dawno, dawno temu...
Gdy noc błękitna zaklęta w sen księżniczka
Śni o życiu pełnym barw.

Tylko złote serce wybudzić ją może,
Lecz, kto pomoże – kiedy może?
Lata bólu zabierze ot tak i wymażę
Przykrych wspomnień szlak.

Kto gozien jest wyjść i serce swe ofiarować,
By życie kolejnego uratować?
Ochotnik do bram zamku wkracza,
Nie wiedząc, że się przeistacza.

Na głowie hełm na ciele zbroja,
Bo przecież tylko rycerz zdoła.
Mur to tylko pył i wspomnienia cały świat
Się teraz zmienia.

AUTOR BAJKI:
WIKTORIA, UCZENNICA
ZESPOŁU SZKÓŁ MECHANICZNYCH



WIARA I MOC POMAGANIA



Wiara i moc pomagania

W słoneczną sobotę mała Klaudia wraz z rodzicami i bratem odwiedziła zoo. Było to jej ulubione miejsce, w którym spędzała, każdy weekend. Rodzinnie organizowali pikniki i zwiedzali całe zoo dookoła, mimo że znali je już na pamięć, mała dziewczynka miała tu swoje ulubione trzy zwierzątka: zebra Kacpra, osiołka Bartka i żyrafę Jasia, spędzała przy nich najwięcej czasu. Zebra Kacper miał swoją dziewczynę Melę, która niestety zachorowała, jej serduszko przestało pracować prawidłowo i potrzebna była transplantacja. Na szczęście Kacper, Bartek i Jasiu wiedzieli, co znaczy to słowo, ponieważ rok temu Klaudia zachorowała i przestała bywać w zoo, zwierzątka zauważyły jej brak, bo w końcu dziewczynka spędzała dużo czasu, obserwując ich. Okazało się, że potrzebowała transplantacji, czyli przeszczepu narządu, ponieważ jedna z jej nerek przestała funkcjonować i konieczna była operacja. W niedługim czasie znalazł się dawca, którego organ został подарowany Klaudii. Przeszczep się udał i dziewczynka, znów zaczęła pojawiać się w zoo, obserwując swoje ulubione zwierzątka. Jednak dla Meli nie udało się znaleźć dawcy, a z dnia na dzień robiła się coraz słabsza. Wszystkie zwierzęta chodziły smutne i zaczęły tracić nadzieję na przeszczep serduszka dla Meli. Klaudia nie wiedziała, czemu zwierzęta są przygnębione, dlatego spytała się jednego z pracowników zoo, co się stało, pani wytłumaczyła jej, że Mela musi mieć transplantację, bo jej serduszko jest bardzo słabe, ale nie ma odpowiedniego dawcy narządu. Klaudia, słysząc to, bardzo się przeraziła, bo wie, jak ciężkie musi być to dla Meli oraz jej przyjaciół, sama jeszcze niedawno przechodziła coś podobnego.





Dziewczynka, chcąc polepszyć humor zwierzątkom, opowiedziała im historię o nadziei, która wspierała ją w trudnym czasie i dawała siłę, by się nie poddać. Opowieść była o zajęczku, który zasiał nasiona w lesie, aby pomóc drzewom rosnąć ponownie po burzy. Mimo że drzewa były bardzo osłabione, zajęczek nie stracił nadziei i udowodnił, że nawet odrobina cierpliwości i najmniejszy gest dobroci może mieć wielki wpływ. Do zwierząt po usłyszeniu opowieści znów wróciła nadzieja i wiara, że Mela może wyzdrowieć. Zrozumiały, że nie mogą się poddać, po chwili słabości i muszą wspierać zebra w tym trudnym czasie. Następnego dnia okazało się, że w zoo pojawiło się nowe zwierzątko. Mała zebra straciła mamę, która okazała się idealnym dawcą do przeszczepu serca Meli, każdy bardzo się cieszył z powodu, że ich przyjaciółka wróci do zdrowia. Po tygodniach rekonwalescencji wszystkie zwierzątka były bardzo szczęśliwe, że Mela dostała szansę na nowe życie. Zaopiekowały się małą zebra, która obdarowała ich nadzieją na lepsze jutro, ponieważ pojawiła się w trudnym dla nich czasie i wypełniła ich życie szczęściem i siłą, by się nie poddawać. Wiara i nadzieja po opowieści Klaudii, dała wszystkim dużo wsparcia, od tamtej pory opowiadali bajkę o nadziei, każdemu, kto miał chwilę słabości i zwątpienia, bo już wiedzieli, że nie można się poddawać i trzeba walczyć do końca, mimo przeszkód które stają nam na drodze, musimy iść przed siebie i się z nimi zmierzać.

AUTOR BAJKI:
KLAUDIA, UCZENNICA
ZESPOŁU SZKÓŁ MECHANICZNYCH





W PEWNYM MIEŚCIE...

W pewnym mieście, przy ulicy Wesołej mieszkała sobie pewna dziewczynka o imieniu Anastazja. Dziewczynka miała 10 lat i była bardzo radosna. Miała dużo przyjaciół, z którymi uwielbiała spędzać czas. Leck pewnego dnia, na placu zabaw Anastazja źle się poczuła. Strasznie ją zabolęło serduszek i nie mogła oddychać. Przestraszone koleżanki nie wiedziały co się dzieje, więc szybko zadzwoniły po jej rodziców. Zmartwieni rodzice, postanowili czym prędzej zawieźć Anastazję do szpitala. W szpitalu tym, zrobiono szereg badań i okazało się że serduszek Anastazji przestaje dobrze pracować. Doktor Nadzia przekazała rodzicom złą wiadomość, że dziewczynka będzie potrzebować nowego serduszka.

- Postanowili porozmawiać z dziewczynką.
- Wiesz Anastazjo, masz bardzo słabe serduszek i musisz mieć transplantację - powiedział Pan Doktor.
 - Na czym to polega? - zapytała zdziwiona Anastazja.
 - Transplantacja jest to wymiana chorego narządu na zdrowe. - odpowiedział lekarz.
 - Skąd biorą się takie zdrowe serduszka? - zapytała.
 - Widzisz to troszeczkę skomplikowane. Bo żeby tobie wszczepić zdrowe serduszek to inne dziecko musiało by umrzeć. Bywa tak że pewne dziecko umrze w wypadku samochodowym które miało zdrowe narządy i rodzina wyraziła zgodę na transplantację.





- Panie doktorze, czy byłaby możliwość by moje serduszek wyzdrowiało, by żadne dziecko nie musiało umierać?

- Z przykrością muszę ci powiedzieć że nie ma takiej możliwości ale jak narazie będziemy robić wszystko aby twoje serduszek wytrzymało.

Mineło kilka ciężkich tygodni. Anastazja słabła z dnia na dzień. Rodzice tracili już pocałunki nadzieje. Aż pewnego dnia z wielkim hukiem w sali, w której leżała dziewczynka pojawił się Doktor Nadziya i oznajmił że mają serce i będą szukować Anastazji do przeszczepu. Z rozpaczeni rodzice siedzieli pod drzwiami sali operacyjnej i czekali, aż skończy się operacja. Po wielu godzinach czekania, dostali informacje że operacja się udała.

Potym całym zdarzeniu, znów można było zobaczyć na ulicy Wesołej uśmiechniętą, radosną i zdrową Anastazję która już zawsze będzie wdzięczna rodzinie dziecka za ofiarowanie jej drugiego życia.

AUTOR BAJKI:
MARCELINA, UCZENNICA
ZESPOŁU SZKÓŁ MECHANICZNYCH



BAJKA O TRANSPLANTACJI



Bajka

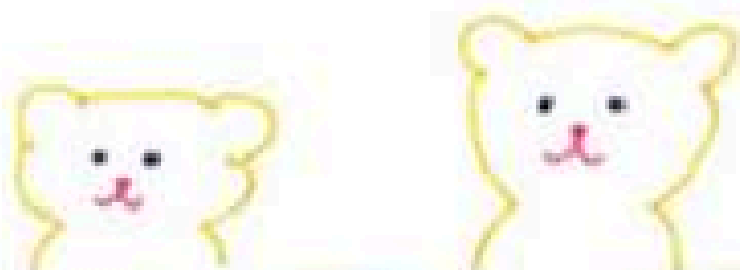
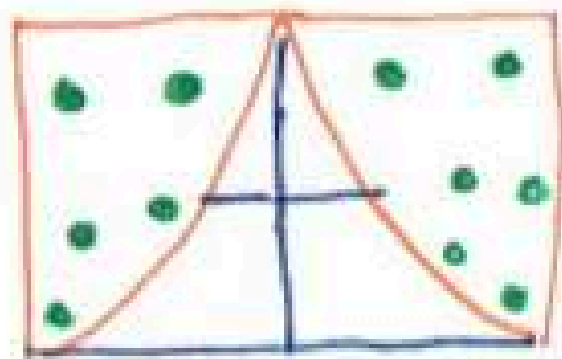
o

transplantacji





Mama z synkiem siedzi w pokoju.



Mamo co to jest transplantacja

Już ci wytłumaczę bochanie.



Transplantacja czyli przeszczep to operacja, która polega na chirurgicznym pobraniu zdrowego narządu od dawcy i wszczępienia go do organizmu biorcy.



W ten sposób możemy pomóc osobie chorej.

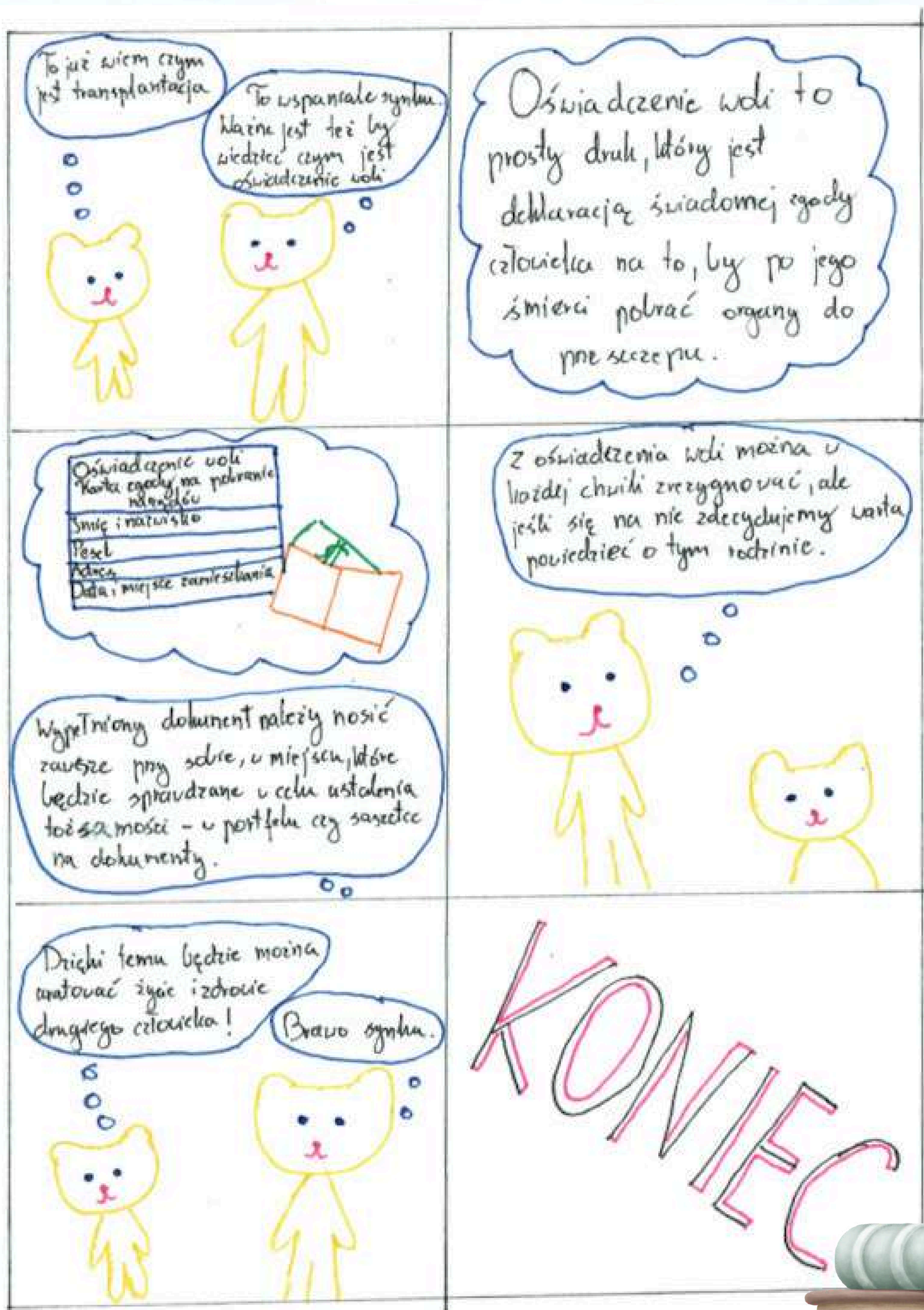


Zastępujemy w ciele biorcy organ, który nie potrafi już właściwie spełnić swojej roli.



Celem zabiegu jest ratowanie życia i przywracanie zdrowia osobie chorej.





**AUTOR BAJKI:
SIMONA, UCZENNICA
ZESPOŁU SZKÓŁ MECHANICZNYCH**





DAWNO, DAWNO TEMU W KRAINIE ZWIERZOLANDII

Dawno, dawno temu w krainie Zwierzolandi, żył sobie malutki zajaczek o imieniu Bąbel. Uwielbiał on bawić się z innymi zwierzątkami i skakać po polach i łąkach. Niestety Bąbel zachorował. Nie miał już tyle siły co kiedyś i nie był w stanie skakać z przyjaciółmi.

Nieopodal zajaczka mieszkała wróżka, która widziała już nie raz Bąbelka i postanowiła mu pomóc widząc jak bardzo cierpi i powoli rezygnuje z dalszej walki.

Wróżka postanowiła przeprowadzić transplantację, czyli przeszczep organów. Wyruszyła w krótką podróż by zebrać wszystkie potrzebne jej kwiatki i zioła do zaklęcia, a za zgodą Bąbelka podjęła się tego zadania. Po wielu długich i męczących godzinach udało się jej przeprowadzić transplantację, która zakończyła się sukcesem. Przeszczepiła ona Bąblowi zdrowe i silne serduszko.

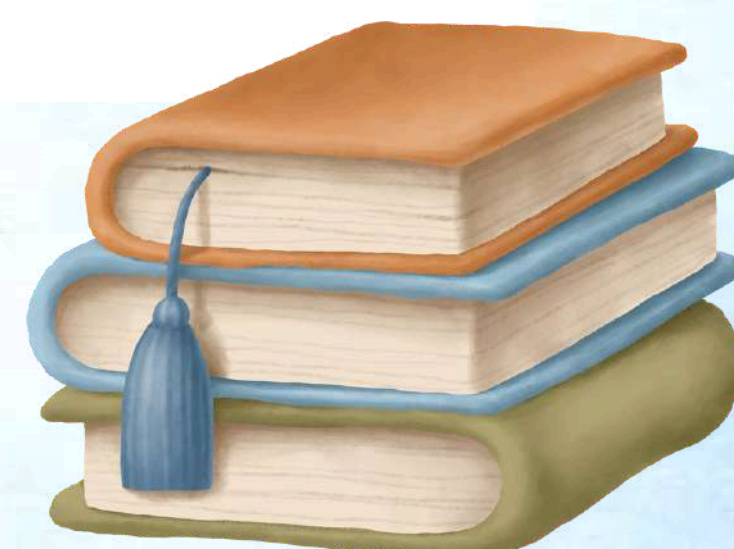
Bąbel dochodził przez jakiś czas do siebie ale po transplantacji od razu poczuł się lepiej. Zyskał on dużo siły oraz nabrał nowych chęci do zabawy. Zrozumiał też, że nie należy się poddawać tak szybko, bo często nawet możemy nie zdawać sobie sprawy, że będąc w potrzebie pomoc nam może nie tylko najlepszy przyjaciel czy rodzina ale również ktoś nam nie znany.

Dzięki wróżce Bąbel znów mógł kicać po łąkach i bawić się ze swoimi przyjaciółmi, a historia o przeprowadzonej transplantacji bardzo szybko rozeszła się po Zwierzolandi jak i innych pobliskich krainach oraz stała się ona dla wielu przykładem cudownej mocy pomagania sobie nawzajem.

Ty również możesz być jak wróżka i pomóc innym zakończyć cierpienie. Podpisanie zgody o oddaniu organów po śmierci może być jednym z najszlachetniejszych gestów jakie możemy podjąć, a nic nas to nie kosztuje. Dzięki takiemu małemu kawałkowi kartonika możemy uratować czyjeś życie i sprawić, że odzyska wiarę i nadzieję na lepsze jutro oraz stać się w ich oczach bohaterami, ponieważ dzięki nam żyją.

A ty? Będiesz jak wróżka i pomożesz takiemu Bąblowi podpisując oświadczenie woli, które dla niektórych może mieć ogromne znaczenie, a ciebie kosztuje jedynie odrobinę tuszu?

AUTOR BAJKI:
PAULINA, UCZENNICA
ZESPOŁU SZKÓŁ MECHANICZNYCH

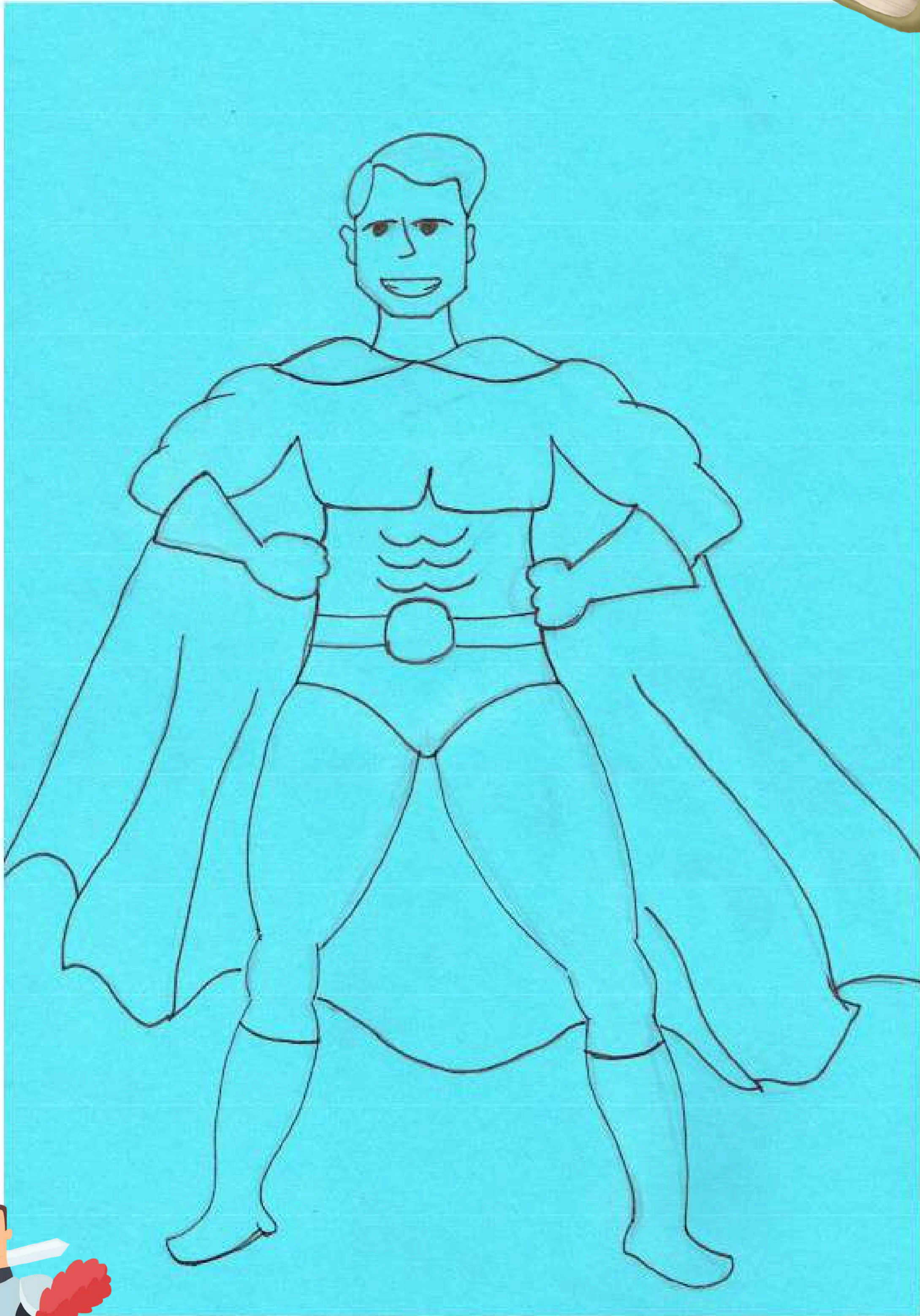


PODZIEL SIĘ ŻYCIEM



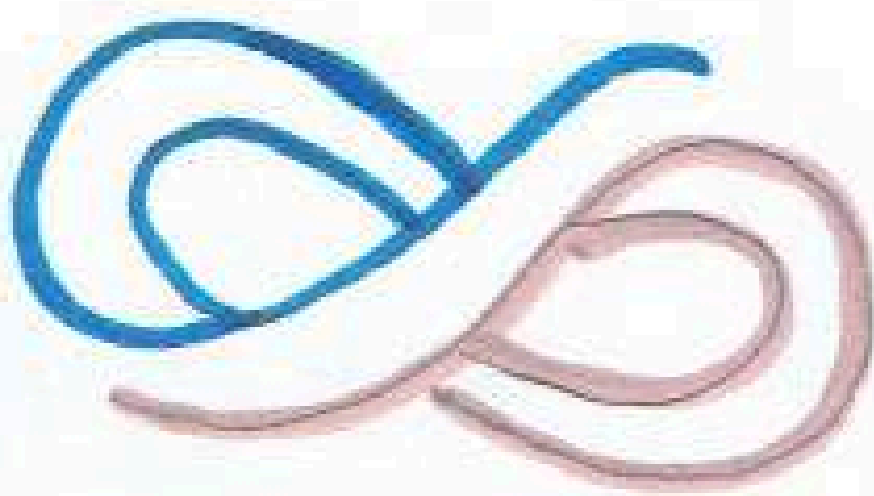
BAJKA
PODZIEL SIĘ
ŻYCIEM







Słuchaj jaka akcja !
Czy wiesz, że życie ratuje transplantacja?
Opowiem ci o chorej Zuzi,
ktorej uśmiech zniknął z buzi.
Potrzebna była nerka nowa,
by Zuzia znowu była zdrowa.
I sąsiad Zuzi podjął się ważnego
zadania, pojechał do szpitala
i porobił badania.
Okazało się, że może dać Zuzi
swoją nerkę i tak podał jej
pomocną rękę.
Zuzia jest już zdrowa, operacja
się udała !
Zobaczcie jaka transplantacja
jest WSPANIAŁA !



**AUTORKI BAJKI:
BASIA I PAULINA, UCZENNICE
ZESPOŁU SZKÓŁ MECHANICZNYCH**



DRUGIE ŻYCIE
FRESENIUS MEDICAL CARE

BAJKA NA TEMAT TRANSPLANTACJI



Bajka na temat transplantacji

Dawno, dawno temu była sobie mała myszka o imieniu Haja, która mieszkała w lesie. Pewnego dnia Haja znalazła małego jaszka o imieniu Wiktor, który bardzo źle się czuł, ponieważ miał chore nerki i pilnie potrzebował przeszczepu.

Haja postanowiła pomóc Wiktorowi i udała się do magicznej krainy zwierząt, gdzie spotkała mądrego lisa o imieniu Kuba. Lis powiedział, że mogą znaleźć zdrową nerkę dla Wiktora, ale będą musieli przeszczepić ją od innego zwierzęcia.

Haja i Kuba wyruszyli w podróż po lesie, szukając zwierząt, które mogłyby podarować nerkę. Spotkali łagodnego, sympatycznego jelenia o imieniu Szymon, który zgodził się pomóc. Jeleń miał dwie zdrowe i silne nerki, idealne dla Wiktora.

Dzięki pomocy myszki i lisa, lekarze przeprowadzili udaną transplantację nerki. Wiktor poczuł się lepiej niż kiedykolwiek, był pełen energii, siły oraz optymizmu. Od tego czasu Haja, Wiktor, Kuba oraz Szymon zostali przyjaciółmi i byli nierozłączni.

Spędzali ze sobą bardzo dużo czasu, ciesząc się życiem i wspierając się nawzajem.





Ta bajka uwy nas że transplantacja może uratować życie i daje drugą szansę. Dzięki hojności i odwadze bohaterów, Wiktor mógł wreszcie się zadowolić i szczęściem. Jest to piękne przypomnienie, że ludzie również mogą przekazać przeszczepy, pomagając sobie nawzajem. Przeszczepienie narządów jest darem życia, który może zmieniać oraz uratować życie. Istnieje wiele osób na całym świecie, którzy czekają na przeszczepienie i marzą o drugiej szansie. Dlatego tak ważnym jest, abyśmy rozważali możliwość zostania dawcą organów i pomagali tym, którzy ich potrzebują.

**AUTOR BAJKI:
VANESSA, UCZENNICA
ZESPOŁU SZKÓŁ MECHANICZNYCH**

